

EKONOMICZNE SKUTKI BRAKU REPRYWATYZACJI

Dr Robert Gwiazdowski, Kamil Kajetanowicz



Centrum im. Adama Smitha

Warszawa 2007

Ekonomiczne skutki braku reprivatyzacji

Pozostawienie w rękach państwa wielomiliardowego majątku odebranego po wojnie właścicielom lub przejętego przez państwo na ziemiach zachodnich miało i ma nadal wielorakie efekty ekonomiczne. Można wyróżnić dwie grupy tych efektów - dotyczące samego majątku i jego dawnych właścicieli oraz te odczuwane przez pozostałych uczestników obiegu gospodarczego.

Wpływ na majątek i jego prawowitych właścicieli

Pozostawienie po roku 1989 państwa jako właściciela oznaczało dalsze nieefektywne wykorzystanie zasobów. Jedno z podstawowych praw ekonomii głosi, że (prawie wszystkie) dobra są „rzadkie”, co oznacza tyle, że popyt na nie przewyższyłby podaż, gdyby cena była zerowa. Innymi słowy, można powiedzieć, że dobra mają (dodatnią) wartość, a ich wytworzenie lub pozyskanie wiąże się z wysiłkiem – wymaga ludzkiej pracy oraz nakładów kapitałowych. Oznacza to również, że utrzymanie dóbr w dobrym stanie jest istotne samo w sobie, gdyż zapobiega pogorszeniu ich kondycji, utrzymuje je w dobrym stanie, czyli spowalnia lub wręcz cofa ich amortyzację (utrata wartości). Takie inwestycje w dobra wymagają zajścia dwóch podstawowych warunków – chęci i (szeroko rozumianej) kompetencji właściciela. Co do chęci, to wynika ona z fundamentalnego założenia teorii

ekonomii, mówiącego, że jednostki (*agents*) działają racjonalnie i że wolą mieć więcej niż mniej i statystyka w ogromnej większości potwierdza słuszność tego założenia w przypadku własności prywatnej. Gdy „agentem” jest państwo, sprawy wyglądają zupełnie inaczej, o czym świadczy najlepiej kilkadziesiąt lat powojennej historii naszej części Europy. Wystarczy spojrzeć na dowolne polskie miasto i porównać stan domów prywatnych i państwowych. Będące w posiadaniu skarbu państwa (np. via samorzady) budynki, często zabytkowe kamienice, są w opłakanym stanie, a ich lokatorzy nierzadko zajmują większą powierzchnię, niż jest im potrzebna, ale nie mogą sprzedać mieszkań (i zamienić je na mniejsze, za to wygodniejsze, tańsze w utrzymaniu itd.), gdyż nie mają prawa nimi dysponować.

Wspomniana wyżej kompetencja właściciela nie musi polegać na technicznej wiedzy, umiejętności zarządzania majątkiem, ani na posiadaniu odpowiedniego kapitału, potrzebnego na ogół do przeprowadzenia inwestycji. W środowisku wolnorynkowym, kompetencja właściciela często przejawia się tym, że sprzedaje lub wynajmuje on zasoby, którymi sam nie potrafi lub nie chce efektywnie gospodarować lub wynajmuje specjalistów, którzy robią to za niego. Wynika to z faktu, że (indywidualni, podkreślmy) właściciele są w przytłaczającej większości jednostkami racjonalnymi, które dbają swój interes i chcą swój majątek albo pomnożyć, albo przynajmniej utrzymać w możliwie niepogorszonym stanie. Wyższość własności indywidualnej nad kolektywną dostrzegano od dawno. Już w XVI w. hiszpański uczoney Domingo de Soto, tłumaczył, że dobra wspólne na ogół niszczej, a prywatne – kwitną, *„dlatego, że każdy człowiek więcej dba o to, co jego własne, niż o to, co wspólne dla wszystkich lub dla wielu, gdyż unikając pracy zostawia innym troskę o dobro wspólne.”* A zatem zarówno podstawowe prawa ekonomii, historyczne doświadczenia, jak i zdrowy rozsądek wskazują na to, że utrzymanie majątku w dobrym stanie i efektywne nim zarządzanie jest możliwe wyłącznie wtedy, gdy ma on faktycznego, a nie abstrakcyjnego

właściciela. Zwrot majątku dawnym właścicielom jest w tak oczywisty sposób korzystny dla nich, że nie wymaga to uzasadnienia. Należy jednak zauważyć, że lista beneficjentów wcale się nich nie kończy. Odzyskanie majątku przez dawnych właścicieli można bowiem rozpatrywać ze zgoła innej perspektywy – jest to również odzyskanie przez majątek swoich właścicieli! Korzyści z takiego stanu rzeczy byłyby oczywiste i ogromne. Wielomiliardowy majątek (przypomnijmy: dobra są rzadkie), który obecnie niszczy, jest rozkradany lub w najlepszym wyjątku wykorzystywany nieefektywnie lub nie wykorzystywany w ogóle, trafiłby do sfery prywatnej, zacząłby cyrkulować w wielkim, dynamicznym i efektywnym środowisku rynkowym. To zaś miałyby efekty na procesy zachodzące na rynku, a więc i na wszystkich uczestników tych procesów.

Wpływ na pozostałych uczestników obiegu gospodarczego

Prywatna własność zapewniłaby nie tylko zahamowanie amortyzacji i wzrost wartości zreprivatyzowanych dóbr (i płynące z tego korzyści dla ich bezpośrednich właścicieli), lecz również zagwarantowałaby włączenie ich do krwioobiegu gospodarczego z korzyścią dla wszystkich. Niektórzy nowi-starzy właściciele samodzielnie zarządzaliby odzyskanym majątkiem. Inni sprzedaliby odzyskaną własność, która trafiłaby w ręce tych, którzy chcą i potrafią zarządzać aktywami lepiej niż państwo (co *de facto* potrafi każdy, kupcem więc zostałby ten, kto najwyżej ocenia swoje kompetencje w danej dziedzinie). Nastąpiłaby żywiołowa, lecz racjonalna, redystrybucja dóbr, która doprowadziłaby w krótkim czasie do ich efektywnej alokacji, alokacji zgodnej z postulatem *Wilfredo Pareto* – a więc ustaliłaby się taka równowaga, w której polepszenie sytuacji jednego podmiotu nie byłoby możliwe bez pogorszenia sytuacji innego. Mówiąc potocznie, odzyskane (rzadkie) dobra trafiłyby w dobre ręce, co oznacza, że byłyby wreszcie efektywnie zarządzane. Z takiego stanu rzeczy korzyści

odnieśliby wszyscy, gdyż skokowo poprawiłaby się sytuacja na rynku. W obrocie gospodarczym wzrosłaby zarówno liczba oferowanych dóbr i usług, jak i ich jakość, a więc wzrosłaby konkurencyjność polskiej gospodarki ze wszystkim tego dobrodziejstwami dla konsumentów. Spadłyby niektóre ceny (lub przynajmniej zahamowany został ich wzrost), co *de facto* skutkowałoby globalnym wzrostem dobrobytu. Warto zauważyć, że trwający obecnie *boom* na rynku nieruchomości wynika w dużym stopniu ze sztucznie ograniczonej podaży – a jest ona ograniczona, bo tysiące nieruchomości ma nadal nieuregulowany status prawny, a kolejne tysiące pozostają w rękach państwa z przyczyn trudnych do zrozumienia. Powrót do normalności w gospodarowaniu dobrami doprowadziłby zatem do powszechnego wzrostu *użyteczności*, który odczuliby wszyscy uczestnicy obiegu gospodarczego, a nie tylko bezpośredni beneficjenci reprivatyzacji.

Należy zauważyć, że wbrew obiegowym opiniom, reprivatyzacja w wielkim stopniu przyczyniłaby się do wzrostu tzw. sprawiedliwości społecznej. Odwołajmy się do jednej z podstawowych zasad rządzących ekonomią – *prawa malejącej krańcowej użyteczności*. Ta bardzo intuicyjna zasada głosi, że kolejny przyrost bogactwa powoduje coraz mniejszy przyrost użyteczności jego właściciela - obrazowo rzecz ujmując, kupno drugiego samochodu (mieszkania, jachtu, prywatnego odrzutowca...) daje nam mniejszą satysfakcję niż pierwszego. Równoważnie rzecz ujmując, największy przyrost użyteczności odczuwamy wtedy, gdy dopiero zaczynamy się bogacić. Wygrana w Lotto odmieni życie przeciętnego Kowalskiego, ale miliarder nawet jej nie zauważy. Zważywszy, że większość ograbionych po wojnie właścicieli to ludzie niezamożni, wzrost ich użyteczności byłby względnie duży. Co nawet ważniejsze, wzrost konkurencyjności gospodarki i obniżenie niektórych cen byłoby największym dobrodziejstwem dla tych członków społeczeństwa (a jest ich większość), którzy są dopiero na dorobku, np. dla setek tysięcy młodych ludzi, których obecnie nie stać na

mieszkanie lub na działkę budowlaną ze wspomnianych wyżej przyczyn. Ogromny pozytywny *szok podażowy* wynikający z reprivatyzacji leży w interesie milionów Polaków, czego świadomość powinien mieć każdy „społecznie wrażliwy” rząd.

Pozostaje pytanie, jak reprivatyzacja miałaby wyglądać w praktyce. Kilkudziesięcioletni gwałt na praworządności pozostawił po sobie ogromny galimatias również w sferze stosunków własnościowych. Majątek często trafiał w ręce osób, które obejmowały go w dobrej wierze i trudno, żeby były teraz za to karane konfiskatą. Częste są przypadki majątku podzielonego. Tysiące będących w posiadaniu państwa kamienic zamieszkałe są przez ludzi, których przecież nikt z dnia na dzień nie wyrzuci na bruk. Na działkach powstały nowe budynki, burzenie których byłoby nonsensem (spektakularnym przykładem niech będzie PKiN, choć tu akurat głosy są podzielone...). Rozwiązywanie tego węzła gordyjskiego potrwa jeszcze długo, ale to nie znaczy, że nic nie da się zrobić. Państwo, poprzez rozmaite agencje, nadal posiada na terenie całego kraju setki tysięcy hektarów ziemi, na zagospodarowanie której oczywiście nie ma pomysłu. Niedoskonałym, ale i tak o niebo lepszym od stanu obecnego rozwiązaniem byłoby oferowanie tej ziemi prawowitym właścicielom znacjonalizowanego majątku, oczywiście tylko wtedy, gdy nie jest możliwy zwrot zagrabionej własności w naturze. Ponadto, nic na stoi na przeszkodzie, aby zlikwidować przy okazji własność państwa (choćby pośrednią) w takich obszarach jak spółdzielnie mieszkaniowe czy działki. Jak dżumy natomiast należy unikać tzw. uwłaszczenia pośredniego, a więc rozdzielania akcji przedsiębiorstw czy jednostek jakichkolwiek istniejących lub nowo powołanych funduszy reprivatyzacyjnych. Taka forma własności jest raczej jej karykaturą i ma niewiele wspólnego ze sferą realnej gospodarki, uniemożliwiając skuteczne wykonywanie praw właścicielskich, sprzyja za to rozlicznym nadużyciom dokonywanym przez zarządzających funduszami menedżerów. W najlepszym przypadku,

nawet jeżeli zarządzający są krystalicznie uczciwi, niemożliwa jest skuteczna ocena efektywności ich pracy i kontrola nad nimi. Jak pisał Joseph Schumpeter, „*Proces kapitalistyczny [ewolucja kapitalizmu], zastępując ściany fabryki i maszyny zamontowane w ich obrębie zwykłym pakietem akcji, odbiera życie idei własności. Rozluźnia ucisk, niegdyś tak mocny ... również w tym sensie, że posiadacz tytułu własności traci wolę walki – ekonomicznie, fizycznie, psychicznie – o „swoją” fabrykę i o kontrolę nad nią, aż do – jeśli taka potrzeba zajdzie – śmierci w boju u jej bram. Fakt, że ulatnia się gdzieś to, co możemy określić jako materialną substancję własności – jej widoczna i dotykalna realność – wpływa na postawę nie tylko właścicieli, ale również robotników i w ogóle społeczeństwa. Własność zdematerializowana, wyzbyta swych funkcji i „zaoczna” nie wywiera wrażenia i nie wymaga moralnej dyscypliny, jakiej wymagała bezpośrednia forma własności. W końcu nie stanie już nikogo, kto troszczyłby się o nią – czy to w ramach wielkich koncernów czy poza nimi.*”

Robert Gwiazdowski, Kamil Kajetanowicz